

Oscar dla morderców

Krzysztof Gędek

Budzący zachwyt polskich salonów film „Ida” to nic innego jak wyjątkowo wredna opowiastka usprawiedliwiająca komunistyczną zbrodniarkę. Jakie wrażenie odniesie światowa societa kulturalnopolityczna, zobaczymy ów obraz? Że Polacy to żądna żydowskiej krwi i kasy dzicz, która sama zasłużyła sobie na wszystkie cierpienia, zadane jej po wojnie przez czerwonych katów.

Jeszcze nie zamilkły echa trąb radośnie wieszczających nam kolejne nagrody otrzymywane w Europie przez film Pawła Pawlikowskiego, a już słyszymy o kolejnej wielkiej szansie stojącej przed obrazem - możliwości zdobycia przezeń Oscara. Być może nawet niejednego, wszak obok nagrody dla najlepszego filmu zagranicznego, jest też ponoć szansa na statuetkę dla Agaty Kulczyńskiej za najlepszą rolę drugoplanową - komunistycznej prokurator. Wszystko to ma, a jakże, wypromować Polskę. Zachwyciwszy się więc kolejnymi sukcesami na międzynarodowej arenie, komentarzami zagranicznych krytyków, oklaskami nie-polskojęzycznej publikli, wielu naszych redaków chrząknięcie z zadowoleniem, że o to zobaczyli nas znów na świecie, bo co jak co, ale polskie kino w końcu musi dać się polubić.

Figą z makiem, szanowni Państwo. Oto bowiem „Ida” - choć nakręcona bardzo dobrze - nie jest filmem polskim i każdy, komu choć trochę drży serce na słowo „Ojczyzna” niechaj pogodzi się z tym, że sukces obrazu Pawlikowskiego to część wielkiej kampanii fundowanej nam przez „elity III RP”. Kampanii pod hasłem: „*zucajmy łajnem do własnego gniazda*”. Ale po kolei.

O czym jest „Ida”? O wybielaniu morderców Polaków walczących z komunistycznym systemem. Nie oficjalnie, rzecz jasna. Z pozoru bowiem obraz ma być refleksyjną strawą dla koneserów - dramatyczną fabułą trącą typowym, europejskim kinem psychologicznym w stylu naszego Kieślowskiego, zobrazowano ponurymi, czarno-białymi kadrami.

Oto dziewczyna, pobożnie przygotowująca się do ślubów wieczystych, dowiaduje się ni stąd ni zowąd, że ma ciotkę. Przełożona nakazuje jej spotkać się z ową ciotką koniecznie, nim

zdecyduje o swojej przeszłości. Poimnimy absurdalność całej tej sytuacji, wszystko bowiem, co dzieje się później, przyćmiewa pierwsze sceny filmu. Nieznana ciotunia to komunistyczna zbrodniarka, która wysyłała na śmierć „polskich bandytów”. Nie jest jednak kreaturą w ludzkiej skórze, demoniczną postacią, lub chociażby podstarzałą komunistyczną szują niechętną zmywaniu ze swych dłoni krwi niewinnych, niczym Jakub Berman w słynnej rozmowie z Teresą Torzańską. Nie chce nawet się rozplakać i narwócić, pojawiając w obecności oddanej już niemal Bogu siostrzenicy, jakich straszliwych rzeczy dopuściła się w trakcie swego odrażającego życia. Nic z tych rzeczy! Tak zarysowany profil postaci mógłby bowiem wzbudzić podejrzenie, że mamy do czynienia z filmem polskim, „Ida” zaś, jako się rzekło, takim filmem nie jest.

Krwawa ciotunia jest więc w istocie kruczą istotką, ukształtowaną przez traumatyczne doświadczenia wojenne. Jako Żydówka straciła bowiem dziecko i siostrę, a wszystko to za sprawą... Polaków. To oni zamordowali i zakopali w lesie jej najbliższych, uprzednio zresztą ukrywając ich przed czujnym okiem okupanta. A skoro ukrywali, to można domniemywać: zabili dla zysku. Stąd uczynione siostrzenicy wyznaczenie o wysyłaniu polskich bandytów na śmierć, brzmi raczej niczym zwierzenie zranej, cierpiącej kobiety, niżli współsprawcy bezwzględnych komunistycznych mordów.

Co może sobie pomyśleć światkie europejskiej kultury i polityki, obejrząwszy „Idę”? Że Polacy to żądne kasy dzikusy, nieomal zwierzęta, nad którymi komuniści, owszem, pastwili się, ale czynili to zaznawszy uprzednio cierpienie z rąk owych bestii. Przesada? Proszę obejrzeć i przekonać się, w jaki sposób Pawlikowski, epatując duszną, alkoholowo-papierosową atmosferą komunistycznej Polski, sprytnie zamienia miejscami katów z ofiarami. Historia nie ma tutaj znaczenia. Państwo Podziemne? Żegota? Sprawiedliwi wśród Narodów Świata? Furda to wszystko. Jest tylko polska zapyziałka wieś, pełna głupawego chłopstwa, szczerze nienawidzącego Żydów. I to ci wieśniacy właśnie stworzyli potwora - komunistyczną prokurator, poszukującą zemsty za osobistą krzywdę.

W powyższym wątku ginie nawet ten inny, nie mniej bulwersujący: niedoszłej zakonnicy, która poznawszy „prawdę” o swoim pochodzeniu i tragicznym końcu bliskich, wypełnia testament poranionej ciotki, kosztując w pełni swawolnego życia.

W narracji Pawlikowskiego - jak zresztą w wielu o podobnej tematyce - najbardziej przeraża nie tyle próba usprawiedliwienia zbrodni popełnionych przez komunistów żydowskiego pochodzenia, ale niezliczona wprost ilość kłamstw! W „Idzie” dosłownie wszystko postawiono do góry nogami, chępiąc się przy tym, że oto udało się upichcić nie lada arcydzieło. Tymczasem jest to technicznie niezły film, z fabułą, która podsyżając się pod nurt „moralnego niepokoju”, serwuje nam stek bzdur podany na zimno i w sosie własnym.

O przypadkach zabijania Żydów przez Polaków podczas II wojny światowej napisano już sporo prac naukowych i pewnie znacznie więcej tekstów publicystycznych. Szkoda więc rozpisywać się o tym szerzej. Warto za to nadmienić o niemilej dla Pawlikowskiego „niespodziance” historycznej, którą - o ironio - znajduje on w każdym podręczniku szkolnym. Traf bowiem chciał, że już w 1939 roku podjęto się budowy Państwa Podziemnego, które - jak każdy normalny kraj - posiadało spójny system prawny. Prawo Rzeczypospolitej (co wydaje się banalne, ale dziś trzeba powtarzać po wielokroć nawet oczywistości) zakazywało jakichkolwiek mordów, poza wymierzonymi w okupantów i zdrajców. Odebranie życia niewinnemu człowiekowi było surowo karane. Czy Żydzi ginęli z rąk Polaków? Zdarzały się, owszem, zbrodnie popełniane przez rozmaitych degeneratów. Czynnikiem jednak z tego głównego nurtu narracji historycznej, to jakby zebrać dzisiaj statystyki ojcoobójstwa z ostatnich dwóch dekad i zrobić filmy „szlagier” o Polsce - kraju, gdzie masowo zabijani są rodzice. Byłby to podobny poziom absurdu.

Tyle o sprawie prawdziwych czy urojonych mordów Polaków na Żydach, wszak znacznie ciekawsze wydają się wątki wybielania czerwonych zbrodniarzy, systematycznie i z żelazną konsekwencją mordujących naszych przodków, którzy bili się o wolność Rzeczypospolitej. Otóż pierw-

wzorem dla przedstawionej w „Idzie” prokurator miała być Helena Wolińska. Kto to taki? Klasyczny i znamienny „produkt” sowieckiej agresji na polskich ziemiach. Pozbawiała ona wolności wielu naszych bohaterów, w tym samego gen. Augusta Fieldorfa „Niła”. Czyniła to zwykle gwałcąc nawet obmierzłe, stalinowskie prawo. Oczywiście tracący mocą jej decyzji wolność nie trafiali do ciepłutkiej celi, ale łądowali w ubeckich kamatach, dręczeni przez oprawców dniami i nocą. Niektyórzych zaś - jak „Niła” - mordowano.

Wolińska była zresztą wyjątkowym okazem odrażającym, kompletnie zdegenerowaną komunistki. Podczas II wojny światowej, służąc w Armii Ludowej, spełniała wyuzdane zachcianki ważniejszych „towarzyszy”, stając się PPŻ, czyli - jak wyznał ów skrót ubek, płk Anatol Fejgin - „*przechodnią polową żoną*”. Być może osobiste przejścia miały wpływ na jej późniejsze zainteresowania. W okupowanej przez sowiektów Polsce, oprócz walki z patriotami, pracowała też „naukowo”, dorabiając się doktoratu z pracy na temat... „*Przerwanie ciąży w świetle prawa karnego*”.

Było jeszcze coś ciekawego w biografii Wolińskiej... podczas II wojny światowej przeżyła koszmarszawskiego getta. Jako prokurator, nieomal pani życia i śmierci za sowieckim przyzwoleniem, zapuszkowała Władysława Bartoszewskiego, działającego w pomagającej Żydom Żegocie.

Wzreb euforii mediów, nie będzie się o czto cieszyć, jeśli „Ida” otrzyma Oscara. Ten film nie ma nic wspólnego z Polską - z naszą historią, naszymi problemami i bohaterami. Sam fakt jego powstania (czyli sfinansowania) zastanawia zwłaszcza w kontekście odkrywanych ostatnio przez badaczy i publicystów zakazanych kart naszej historii. Wciąż bowiem brakuje filmów, z których Polacy i świat poznaliby biografie dzielnych wojowników, którzy przed ponad półwieczem mężnie walczeli z dwoma straszliwymi agresorami. Jak przy historich Pileckiego, Fieldorfa, Szendzielarza, ks. Gurgacza, Piwnika czy Siedziakówny wyglądał opowieść o polskożydowskim mordercy Żydów i targanej dusznymi rozterkami komunistycznej prokurator? Nędzne. I wyjątkowo obrzydliwe.